

# WIADOMOŚCI BRUKOWE.

Wilno w Sobotę

Dnia 6 Września.

DO PRZEZACNEY RADY SZUBRAWSKIEY

od niżej podpisanego

*Naypokornieysza prośba.*  
(artykuł z Wołynia przysłany).

Słyszac z powszechny WWPanów reputacy, że na rozmaite choroby, zwłaszcza wewnętrzne, lepiej niż Augustynek, Antosiek, magnetyści, i niezliczeni insi pod rozmaitemi nazwiskami teraznieysi cudowni lekarze, chorych uzdrowić jeżeli nie możecie, to przynajmniej z niezmordowaną pracą usiłujecie: a tém bardziej, kiedym i sam na swoje oczy nayskuteczniejsze, choć nieco przykre, i gwałtowne sposoby leczenia Juromanii w Wiadomościach waszych wyczytał; udaję się do was w mojej chorobie, z której mię nawet ani sam sławny u nas przed kilką laty, póki się kontrybucyą z naszey łatwowieńności nie wzbogacił, Michałek, swoim bobownikiem wybawić nie zdołał — Choroba moja osobliwszego jest rodzaju; tak dalece, iż chociaż w moim szczupłym xieggozbiorze nietylko mam Chirnesa, i Tyssota, których lada kto teraz mieć może, ale, co większa, precudne Centurye Mizalda, i Alberta nowego przedziwne sekreta; nigdzie jednak ani słówka o niey nie znajduję — Pozwólcieź mi, żebym dla dokładności choć nieco przydluższym jey opisem Was unudził — Wszakże i Wy sami czasem swoich czytelników, zwłaszcza fanfaronometrem zaszczyconych, nudzicie — Więc niech tu będzie ode mnie teraz: *vicem pro vice.*

Już siódmy krzyżyk lat życia kończę, a codziennie w sobie postrzegam, że w równym stosunku tey mojej choroby moc się powiększa, jak inne skłonności i namiętności coraz bardziej słabiej — Począłem zaś chorować, jak zapamiętam, od najmłodszych lat moich, kiedym na sam brzęk liczących się pieniędzy, a tém bardziej na ich widok, drżał cały z niewymowney chęci, żebym ich miał jak naywięcey. Stąd powstała niezmierna tęsknota, i srogie zmartwienie, że taki mój apetyt, przy biédney rodziców moich sytuacyi, nigdy

się należycie nie mógł zaspokoić. Bylbym już wtedy jeszcze zginął z rozpaczey, gdyby mi pewny dobroczynny ludzkości przyjaciel nie wskazał naypewniejszego do zbierania pieniędzy prawidła, które na tém zależy, ażeby: *Cala życie nigdy nie własnego ani zjeść, ani wypić.* Uczyniwszy tak święte wieczney wstrzeźmięzliwości postanowienie, trudno wypowiedzieć, ilem razy głód, i naydotkliwsze przykrości, mężnie wytrzymywał. Ależ ta moja cierpliwość wkrótce choć małą, pewną jednakże, gotówką nagrodzona była. W dalszym czasie, nieoszacowany, a tak u nas, na większe szczęście, zaszczyt, i pociechę świata rozkrzewiający się i kwitnący naród izraelski, swoim przemysłem do znaczniejszego coraż moich kapitalików pomnożenia skutecznie dopomógł. Bo przez braterskie ręce nayukochańszych moich faktorów, nie nadwerczając bynajmniej delikatności sumienia mojego, dzieliłem się ostatkiem z pognębnymi nieszczęściem bliźnimi, na dziesięciu tylko od sta na tydzień przestając. Albo wreszcie, przez wzgląd na niedostatek i oplakany los wdów, i sierot, kontentowałem się różnemi fantami, nie więcej, jak tylko drugie tyle wartującemi, w zastaw za gotowe pieniądze; które jednak nayczęściey na zawsze już u mnie zostawać musiały. Nie naygorzej się także do moich zbiorów przyczynili owi, tak od Was nazwaney *Pseudohrabii* miłośnicy; i ten znajomy wam Paniez akademik, JW. *Perduis de l'Utracius*, któregoście to w zaprzeszłym roku (ob. Nrek 9) zgubiony pugillaresik publikowali.

Ztémwszystkiem, aczkolwiek sprawiedliwej pracy mojej zawsze Bóg hoynie błogosławił; i nigdy w niczém nie miałem uszczerbku, prócz niewielkiej kwoty, którą mi pewny zdrayca, bez zapewnienia zastawy i procentu, nie dawno wyłudził; a teraz mię szyderstwem odprawia, jakobym ja u niego moję należność samemi piérogami, i podwieczorkami zupełnie już odebrał; ztémwszystkiem, mówię, momentu spokojnego mieć nie mogę. Bo chociaż na sumienia cale



jestem wolny, i do niczyjej się krzywdy, Bogu dzięki, nie poczuwam, przecież mię ustawicznie dręczą zgryzoty, i jakaś wewnętrzna żalność, której mi nikt wyperswadować nie potrafi. Jeżeli mam zbiory moje przy sobie, lękam się o życie własne, i srodze nad tém boleję, że leżą bez pożytku; jeżeli znowu oddam, choć w naypewniejsze ręce, i na najwyższy procent, mam się za naynędnieszego w świecie sierotę, i rozpaczam, jako ze wszelkiego sposobu do życia wyzuty, człowiek nieszczęsny!

Raz mię nadwyzczay boleść koło serca dręczyć bez odetchnienia poczęła; żem już był zaczął wątpić o sobie. Aż mi zbawien-na myśl przyszła, żebym się udał do Magnetyzera, który właśnie pod ten czas, w samej stolicy nauk prowincyi naszej, nadprzyrodzonych swoich praktyk wielkością nayeźsze nawet i naybystrzejsze rozumu zachwycał, i wszystkich ludzkich nauk. dotąd na całym świecie za naypewniejsze mianych, niedoleżność, mylnność, i śmieszność wyświecał. Zaniesiony więc przed szanowne *przecudownego mę-ża* oblicze, odebrałem wyrok zbliżyć się do wielkiej skrzyni jakąś czarodziejską wodą napełnionej, i dotykać się jedney trzcinki z pomiędzy wielu trzciniek tam zatkniętych. W tém *Lekarz nieporównany* dmuchnął na mnie kilka razy, pokropił mię wodą, w której końce swoich palców umoczył, i kazawszy mi usiąść w osobnym pokoju, zuanym już wam sposobem wprawił w sen magnetyczny: podczas którego na pytanie: co jest przyczyną tak gwałtownego bólu około serca? miałem mu odpowiedzieć, iż worek z miedzią w skrzyni mojej od szczerow przeszley nocy został przegrzyziony, i kilka groszy z niego przez dno, podobnie uszkodzone, za podłogę wypadło. A lekarstwo na to nie inne sobie podyktowałem, tylko, żeby coprędzej zginione grosze zpod podłogi starannie wydobyć, i w inszy całkowity worek przesypać; chociaż pierwey na jawie o niczém nie wiedziałem; bo przyznam się, iż w liczeniu miedzi nie nadto wiele mam gustu. Ołóż to, jak dusza nasza przez magnetyczne ożywienie szóstego w niey zmysłu, niewiadomych sobie i odległych rzeczy dostrzeżę! Skorom zaś, obudzony ze snu cudownego, tey własney rady dopełnił, natych-

miast ból serca jak ręką mi odjął. Niechże tu Panowie teraznieysi przewrotni Filozofowie co chcą przeciw magnetystom wymyślają; ja zaś będę każdemu z nich jedno zawsze śpiewał: *Experto crede Roberto*. Jednakże na uleczenie główney mojej choroby wszystkie magnetyczne sztuki, choć się nad nimi nie raz pocił nieoszacowany Pan Magnetyzer, nie wystarczyły.

Jeszczeż dzień cały jakkolwiek mogę przepędzić: a zwłaszcza kiedy mi się uda szczęśliwym trafem u dobrych jakich ludzi nad cudzą szklanką, lub sztuką mięsa posiedzieć. Ależ noc, dla żadnego chorego, chyba dla samych ognistego piekła mieszkańców, okropniejszą jak dla mnie bydź nie może. Bo chociaż wszystkie drzwi, za któremi sypiam, naymocniejszymi i naytrudniejszymi do odbicia zamkami są opatrzone, i choć mam zawsze przy łóżku w głowach strzelbę dwururną, a w nogach pałasz obosieczny, przecież jak tylko cokolwiek zadrzymię, wnet mię nayokropniejsze złodziejów i rozbójników trwożą widziadła; i często mi się teraz pokazuje straszliwy piekielny potwór, który się moim sukcesorem wykrzyka. Nadto i w dzień nawet, ile razy ręką sięgnę do kieszeni, lub też w moję skrzynię zajrzę, zawsze dotykam się i widzę naocznie węża czarnego z czerwonemi pręgami, na mojej mizeryi wkląb zwiniętego, który tę ma własność, iż jeżeli przysypuje, bądź to z procentów, bądź z innych jakich sprawiedliwych zysków pieniądze, albo kiedy je na nowe procenta, lub na zastawy oddają, cicho miejsca ustępuje; przeciwnie zaś, kiedybym chciał choć grosz jeden dla siebie na pożywienie, lub dla kogo na wsparcie dobydź, natychmiast się do mnie rzuca z żądłem rozjątrzoném. Tak dalece, iż mię niechybnie czeka śmierć z głodu, zimna i nędzy ostatney. To jeszcze moje szczęście, żem się do Rurowego Towarzystwa nie zapisał! gdyżbym pewnie bez czasu zginął z pragnienia. Ani to są marne przywidzenia, i płonne jakie dziecinne postrachy: bo tego codzień i na jawie doświadczam.

Do symptomatów nakoniec mojej choroby i to należy, że niepokonaną czuję w sobie *antypatyą* przeciwko wszystkim biednym, i nędznym; a zwłaszcza kiedy jeszcze do mnie z jękiem i płaczem o wsparcie, bez zastawy



przychodzą. I taka mię wtedy niecierpliwość porywa, iżbym już wolał owe piekielne straszycło, sukcesorem się moim co nocy obwołując, niż ich, mieć przed oczyma. Dla tego też i moich własnych krewnych nienawidzę, i przyznawać się do nich, że są ubogimi, nie mogę. Słowem sam nie wiem, co się to ze mną dzieje. Nie było zapewne, nie masz, ani będzie, podobnie jak ja nieszczęśliwego człowieka. Oto i dziś właśnie ostatnie trzy ruble srebrem, którem od pewnego szlachcica, sprawę tu swoją z jakimś magnatem agitującego, w tygodniowym od dwóchset złotych procencie był odebrał; na zastaw srebrnej dużej cukiernicy przez nieoszacowanego mojego faktora jednej potrzebnej wdowie oddadź musiałem! Że gdybym łaski dobrych sąsiadów nie uprosił, nie miałbym czém nawet do prześwietnej waszey rady szubrawskiej tej mizernej suppliki na poczcie opłacić. W Was tedy, przezacni Szubrawcy! cała moja nadzieja, że *naprzód*: tę moję nieszczęsną chorobę należyście, jak się w rzeczy samej nazywa, oznaczycie. Bo chociaż radziłem się o jej definicyą dwóch w wileńskiej waszey medyczoney akademii edukowanych nowo-praktykujących uczniów, to pierwszy ją, właśnie jakby na żart, nazwał *Spazmami awarycynemi*, a drugi znowu: *Soliterem kieszeniowym*. Ja zaś człowiek sędziwy, na młodych sentencyach nigdy nie polegamy. *Powtóre*: podacie mi pewne do jej wyleczenia sposoby. A *potrzebie* nakoniec, raczyście mi przepisać pewne prawidła życia nadal mię od niej zabezpieczyć mogące. I to jak najprędzej choicie dla mnie wyświadczyć; ponieważ coraz bardziej na siłach upadam. Jeżelibym zaś tym czasem przeniósł się do wieczności, zapisuję wam zwłoki moje (na których zapewne pogrzeb uczywię, przy mojej nędzy, nic nie zostanie), żebyście z ich rozbioru doszli z pewnością, i dla ciekawości światu ogłosili, co się też w moim sercu, i głowie zepsuło, i skąd się tak straszna choroba wyrodziła. Wyglądam z utęsknieniem światley odpowiedzi waszey, zostając na zawsze z najzupełniejszém zaufaniem i najwyższym szacunkiem.

Wszystkich Was w obec, i każdego z osobna.  
*Indignissimus Clientis.*  
 Rapax Chaptusiewicz.

*Przypisek.* W odsyłaniu tej suppliki na pocztę samego Jmć Pana Chaptusiewicza rad nie rad wyręczający, upraszam całego Grona WWnych Szubrawców Dobrodziejów, żebyście się nie unosząc względem zbyt czynnym na wiek jego, w recepcie waszey nie oszczędzali dla niego ekstraktu *Flagellariae Bizunoidos*. Wcale to jest mocnego i czerstwego zdrowia starzec. Jakoż i niczém nie jest spracowany. Chyba tylko palce ustawiczném piędzdy liczeniem, a oczy lepszej monety wybieraniem, nieco ma nadwątlone. A pisać nawet przez nieużywanie zapomniał. Bo cała jego literatura, pisać liczbę kredką, czy węglem na ścianie: wiele codzień od żydów i biednej szlachty, na wzięcie od nich zastawy, narasta procentu. Może on bezpiecznie wytrzymać, choćby i po więcej niż 50 na dobę waszego niezawodnego specyfiku kropel. Oto się przez miłość bliźniego domawia i na nią Was zaklina.

*Prawdziwy Wasz wielbiciel, i dobry sługa X. Y. Z.*

#### *Spotkanie się ze Swistakiewiczem.*

Dni temu kilka, kochany czytelniku, zamruczony nieprzyjemnemi wypadkami, wybrałem się z domu na włóczęgę dla rozerwania myśli. Idąc, myślałem sobie: co to za nieszczęście, że ludziom nie udają się i dobre nawet zamiary, często do ich uszczęśliwienia potrzebne. Miałem dobrą sprawę, przegrałem ją, bo była wiadać nadto dobra... Mój plenipotent, człowiek z głową, oszukał mię... Kommissarz zdawał się być pocziwy, okradł mię... Ciągłe cierpienia moralne, zniszczyły we mnie wesołość; czytanie i cokolwiek talentów, które posiadam, stały się dla mnie momentalną bardzo pociechą, bo już mam wzrok słaby; czasem się więc nudzę. O tém wszystkiém myśląc, szedłem sobie przez ulicę, i spotkałem Pana Swistakiewicza — „Jak się masz, rzecz mi, smutny jesteś?” — „Mam nieprzyjemności, które mię cokolwiek zmartwiły.” — „Cóż takiego?” — „Interesa mi źle idą.” — „Ey co tam, niedbay oto!” — „Ale mam dłużników, którym nie chciałbym zrobić zawodu.” — „Ey co dbasz o tych ludzi!” — „Nie robić nie mogę; wzrok straciłem.” — „Wstydź się, to grzech śmier-



telny uczyć się; trzeba życia używać! — „Zdaje mi się, że sposób używania życia, najgodniejszy myślącego człowieka, jest poświęcić się naukom.” — „Ach! co za pedant. Poluy! zaeżdżay dorozkowe konie! umizgaj się! zobaczysz jak ci czas przechodzić będzie... bierz ze mnie przykład. Prawda, zem cały prawie przeszastał majątek, ale zadrwiłem z tych niegodziwych wierzytelców: udało mi się dobrze poprowadzić Exdywizyą, i połowa majątku mi została: a świata com użył, to moje. Cały dzień latam z jednej ulicy na drugą; tam nóżkę admiruję, tam ściskam za rączkę, tam po francuzku chwałę miły dowcip, tym sposobem dzień zeydzie; wieczorkiem, ruszam na kości albo faraona, i choć czasem kilkaset dukatów przegram, tak się przyjemnie zabawię, że nie dbam o stratę pieniędzy” — „Jakże, więc nigdy nic nie robisz?” — „Broń Boże! Czyto ja akademik?” — „Masz racyą, rzekę, niech sobie akademia ma rozum” — „A zapewne... ale gdzież idziesz?” — „Idę bez celu” — „To chodźmy razem. Zaprowadzę cię na wieczor do państwa Z.” — „Nic robić nie miałem, dałem się więc namówić. Idziemy! — „Już czas jest, rzeczce mój przewodnik; pokoy oświecony.” — „Wchodźmy: zostajemy liczne dość zebranie: gospodarz kończył kieliszek wina, który z przyjacielelem wychylał, a gospodyni bawiła się trochę z gośćmi, a wiecey ze szpicem faworytem. Rozmowa lazła powoli, zaczęli wszyscy poziewać, gdy szczęściem któryś z gości wspomniał *przyjaźń*. Na to słowo przebudza się ze swego moralnego letargu gospodyni: ach! rzeczce, co za szlachetne uczucie! jak ja go cenić umiem; tak jest *chère amie*, pamiętasz jak pani C., gdy ja mąż porzucił, opuszczona była od wszystkich... ja tylko jedna zostałam iey wierną... ją sama dzieliłam jey smutek... Ach jak ja umiem kochać!... — Siedział przy mnie człowiek jakiś poważny, z którego miny widziałem, że robi uwagi nad przytomnemi gośćmi. Rzekę więc do niego: „ta dama musi bydź bardzo czuła?” — „Tak, odpowie; zdaje się jey, że ma dobre serce. Nieszczęsna, jest ofiarą romansow, których mnóstwo przeczytała. Prawdziwą czulość ma tylko do pieniędzy, zresztą jest to kandydat do sentymentalnego towarzystwa: sentymentalnie się ubie-

ra; sentymentalnie kocha męża, który tę biedę sentymentalnie zapija; robi plotki; modli się; kocha familiją; słowem: co krok to sentymént.” — „Gdy tak mówił szmer mały na drugiej sofie, zwrócił naszą uwagę. Była to kobieta, półgłosem, ale z żywością do kilku mężczyzn gadająca — „Ta, rzeczce mój sąsiad, bałamuci swoich wierzytelców: albo swą wielkość wychwala, albo wystawą maskuje *deficit*, albo sama i przez drugih dyga; słowem: już dawno pożyczca, nie oddaje, i ma kredyt.” — „To szczęśliwie; ale ktoto jest, ta dama w białym szlafroczku?” — „Jest to kobieta posiadająca wielką znajomość świata. Na wszystkie stany potrafiła włożyć kontrybucyą.” — „Jakto, rzekę zadziwiony?” — „Oto tak: sług niższych utrzymuje łagodnością; wyższych pięknymi oczkami: bo słusznie sądzi, że amant nie tak prędko zdradzi, jak prosty komisarz lub plenipotent; klasę sobie równą układną grzecznością zniewala, a.” — „w tém ktoś obey przyszedł i rozmowę naszą przerwał. Gdy się ucisz yli, pytałem daley mego sąsiada o tę kobietę. — „Miłą jest, rzeczce, w kompanii i zawsze ma co powiedzieć; gdyż posiada skarb prawdziwy, to jest, jednego próźniaka, który wszędzie bywa na to tylko, ażeby widział, słyszał, a zresztą i wymyślił, co się gdzie dzieje. Taki paszтет codziem w wieczor jey przynosi, a ona zaraz zrana nazajutrz rozwozi go znajomym. Tak codziem ma świeże wiadomości i codziem je ogłasza: jest to drugi tom Kuryera Litewskiego, ale w inszym formacie. Zresztą, żeby nie próźnować, gada ze swoim kochankiem o nie przystoyney miłości na ulicy niemieckiej: dziwi się poziewając, jak można się nudzić; śmiejąc się opowiada, jak dziś jest zgryziona. i. t. d.”

„Któż to jest ta kobieta, co tam po francuzku krzyczy?” — „Jest to szczególniejsza osoba. Kogo widzi, ogada: nieprzystoynie skromna; męża nie ma za Boże stworzenie; ubrana zawsze dziwnacznie, ściśnięta gdyby osa. Może bydź uważana ze swoich pretensy, jak *Bourgeois gentilhomme* w spodnicy: mogłaby także do towarzystwa sentymentalnego należeć. Ten jegomość z tamtej strony kanapy, z próźniactwa się w niey kocha” — Spóyrzałem w tę stronę; jakem się zdziwił poznavszy mego pocieszyciela i przewodnika. (*Dalszy ciąg potém*).

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury siedmiu exemplarzy dla miejsc prawem wyznaczonych.

F. N. Golański Kom. Cenzury Czk.

W Wilnie w drukarni Redakcyi pism peryodycznych.